

„Lewica” wedle sorosowej recepty

29 czerwca 2024

Wielu znajomych z szeroko pojętych środowisk lewicowych twierdzi, że parlamentarna „lewica” nic nie robi. Gdyby to była prawdziwa teza, to można byłoby spać w miarę spokojnie. Niestety ta „lewica” starannie wyhodowana przez sorosowe fundacje niczym rasowe brojlery, pryncypialnie wykonuje zleczone zadania.

Przeciwnik zadziałał dwutorowo – wyhodował sobie armię posłusznych lewaków jako erzac lewicy oraz uśpił czujność lewicowych wyborców. Działał zgodnie z planem i wykazał się wielką starannością. W pierwszym etapie chodziło o wmówienie narodowi, że klasa pracownicza nie ma wspólnych interesów. Po zatomizowaniu zwartej masy byłego (PRL-owskiego) i nowego (III RP) proletariatu nastąpiła zmiana celu. Nie szło już, o poprawę warunków pracy i życia ludzi, ale o wywrócenie wszystkiego tego co nazywaliśmy normalnością. Bo niezhierarchizowaną wspólnotowo i rozbestwioną obyczajowo masą łatwiej się manipuluje.

Zafałszowano definicje, po czym je dzięki mediom sprzedano młodym ludziom jako prawdę objawioną. Podważono znaczenie narodu, państwa, pracy, tradycji, rodziny, płci, równości czy sprawiedliwości itd. Narzucano nowe dogmaty, które zastąpiły nie tylko możliwość naukowej analizy, ale również zdrowego rozsądku. By wytrącić narzędzie analityczne, zastąpiono marksizm jakimś kulturowym bzdetem. Zblatowano pojęcie lewicy z najbardziej absurdalnymi i wykoślawionymi pomysłami oraz ideami. Tak twarzami „lewicy” w Polsce stali się – Józefaciuk, Żukowska, Śmiszek, Kopiec, Jachira, Bąk, Biedroń czy Kohut. Przy okazji dbano o to, by rugować z powszechnej świadomości ludzi autentycznej lewicy jak Ciszewski, Szwej, Koliński, Karolczuk, Szyszkowska, Jastrzębski (Piotr) czy Łukaszek. A

był i Podrzycki i Lepper ...

Konsekwentnie stypendystów różnorodnych dziwacznych instytucji wsadzano w ośrodki zajmujące się kulturą, tradycją, historią i edukacją z jednej strony. Nowymi dogmatami – klimatyzm, ekologizm, równizm, demokratyzm, lgbtyzm z drugiej strony. Taką lewicę naturalnie wspiera obóz liberalny.

Nie jest więc przypadkiem, że pojawiły się w ministerstwach takie osoby jak Agnieszka Buczyńska (minister do spraw społeczeństwa obywatelskiego), Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (minister rodziny, pracy i polityki społecznej – jak by to szyderczo nie brzmiało), Paulina Hennig-Kłoska (minister klimatu), Katarzyna Kotula (minister do spraw równości), Barbara Nowacka (minister edukacji), Hanna Wróblewska (minister kultury i dziedzictwa narodowego) czy Adam Szłapka (minister do spraw Unii Europejskiej).

Chociaż nie mają nic wspólnego z lewicą, tak są powszechnie odbierane. A Soros, znaczy diabeł, tkwi w szczegółach. Istotny jest skład osobowy kierownictwa danych ministerstw i instytucji podległych. W bardzo wielu instytucjach odnajdujemy licznych działaczy organizacji kształtujących naszą rzeczywistość zgodnie z życzeniem ośrodków globalistycznych. Pisząc Soros oczywiście mam na myśli pewien rodzaj myślenia i działania, a nie konkretną postać.

Jaki jest więc cel propagowania tak chorych wzorców? Komu może to służyć? Zarabiają na tym wielkie koncerny – zgoda. Sam argument finansowy do mnie słabo przemawia. Mogliby zarabiać lepiej na czymś mniej cudacznym.

Mój wniosek jest następujący: umocnienie takich wzorców i takich zachowań ma upodlić ludzi, zwłaszcza młodych wchodzących w dorosłe życie. Przeciwnikowi zależy, by obraz młodych ludzi był na tyle odrażający, żeby nikomu z tych mających możliwości nie zachciało się do nich wyciągać ręki. Przeciwnikowi może iść o to, by do kategorii bezmyślnego,

wulgarnego i wykoślawionego motłochu zepchnąć maksymalną liczbę „zbędnych ludzi”, których zaliczył do tych drugiej kategorii. Ci ludzie są już dzisiaj w nowoczesnym i skomputeryzowanym świecie niepotrzebni, są przeznaczeni do depopulacji w najbliższych pokoleniach. Być może chodzi o to, by bariera moralnej degradacji stała się granicą nie do przebycia, dla tych z góry i nie do odwrotu dla tych z dołu.

W dotychczasowej historii rewolucji i ruchów społecznych częstym zjawiskiem był fakt, że za biedotą, uciemiężonymi i upodlonymi warstwami społecznymi ujmował się jakiś zwariowany hrabia, ksiądz idealista czy zafiksowany na punkcie czynienia dobra intelektualista. Z takich ludzi rekrutowali się często ideolodzy, inspiratorzy, twórcy wielkich idei. Przywódcy, którzy obalali to co złe, a tworzyli nowe i lepsze.

Ich główną motywacją był imperatyw moralny. Byli oni przekonani, że upodlenie tych ludzi ma charakter przede wszystkim majątkowy, a dopiero później intelektualny, moralny czy zdrowotny. I w tamtym czasie oczywiście mieli rację. Teraz ma być odwrotnie. Wystarczyły dwa-trzy pokolenia ludzi wychowanych najpierw na telewizji, później internecie – aby stworzyć pokolenie ludzi przez przeszłości i wizji przyszłości. Ulepili ludzi bezbronnych – bo niewyposażonych w umiejętność krytycznego myślenia, których nikt nie będzie chciał bronić.

Biedotę poprzedniej epoki nazwano proletariatem, od łacińskiego słowa PROLES, czyli potomstwo, ponieważ jedynym realnym, co posiadali, były dzieci. Nędzarze obecnej epoki już na te określenie nie zasługują, ponieważ teraz najbardziej chodzi właśnie o to, by ich pozbawić potomstwa. Drogą do tego jest cała współczesna cywilizacja śmierci. Ideałem lewactwa są dwaj panowie celebryci z yorkshire terierem w wózku, idący na manifest poparcia dla działań wojennych NATO.

Jedynym ratunkiem to pozytywizm, postawienie na tradycję i uświadamianie.

Kolegom z rozumnej prawicy doradzam wspieranie (a przynajmniej zaprzestanie atakowania) klasycznej lewicy, bo tylko ona ma szansę trwale wyrwać elektorat lewicowy lub nawet identyfikujący się emocjonalnie z lewą stroną z sorosowych łapek.

Autorstwo: Łukasz Jastrzębski

Źródło: MyslPolska.info